

Polityczne samobójstwo I An-
tysemitęm z gubę

POLITYCZNE SAMOBÓJSTWO

NAPISZE

Człowiek Szczęry.

I.

ANTYSEMITYZM ZGUBA.

Żądło pszczoły raz użyte, nie-tylko nie może być powrotnie do ciała wciągnięte, ale jeszcze powoduje śmierć pszczoły, wrywając jej wnętrzności.

Karol Darwin

„O powstaniu gatunków“.

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

KRAKÓW.

Nakładem Michała Kolasińskiego.

1889.



22392

PRZEDMOWA.

Tyłu niepowołanych mówi zwykle w imieniu narodu czy też nieistniejących partyj — że uważam za konieczne zastrzeżenie — że mówię tylko od siebie.

Ten взгляд może co najwyżej w obec wielu czytelników osłabić doniosłość przestrogi, ale chyba w obec żadnego nie wpłynie na punkcie oceny jej prawdziwości.

Na tę ostatnią bowiem złożyły się zarówno liczne obserwacye autora jakoteż i świadomość wielu ludzi rozważnych i szczerych.

Lepsze jednostki w społeczeństwie odczuwają aż nadto dobrze — że jesteśmy w położeniu świecy, którą zapalają ze środka i z obu jej końców.

Praca niniejsza dzwoni na alarm wtedy, gdy pożar już na dobre nas ogarnia. Powiedzą, że dzwonię we zbyt wielki dzwon — ale czyż nie idzie o groźbę zagłady polskośći?!

Do ratunku wzywa się zwykle nie podpalać i nie tych co w ogólnym rozgardyaszu myślały tylko o naładowaniu kieszeni. To też mówię o nich ale nie dla nich.

Heine opowiada o jakimś duchownym wie-szanym za grabież, który w chwili egzekucyi za-

miast myśleć o ofiarach swego lotrowstwa — krzyczał, że kościół boży się pali! Niewątpliwie, że z masy przydeptanych gadów — niejeden syknie pod adresem poniewieranej w jego osobie — ojczyzny. To nie przeszkodzi jednak, żeby po za sferą rozwianych obłoków ogół nie dostrzegł wartości rządzących nami bohaterów. Przechodzimy bowiem ciężkie chwile moralnego upadku! Narodowi przewodzą nie tylko ograniczone ale i złe umysły. Rozpanoszyli się oni tak nieograniczenie, że garstka ucziwych i dużych ludzi zagłuszona krzykami masy, paraliżowana siecią rozciągniętych w okół nich potwarzy — obarczana zarzutami i wymysłami jednostek nieokiełzanych jak tylko względani interesu — walczy coraz słabiej...

Wieluż to znowu mamy takich co z pola czynu dezertowało na grunt biernych, smutnych refleksyj...

Dla tych to ucziwych i biernych wyprowadzam na jaw obawę — która nawet urzeczywistniona — nie wzruszy, ani powstrzyma tych, którzy nas świadomie czy bezwiednie na dno przepaści rzucają. W pewnych chwilach — bezczynność bywa także zbrodnią!

W końcu jeszcze uwaga.

Piszę zbyt mało o żydowskich wadach. Robię to jednak nie dla tego, żeby ich nie było, ale, że mnie w tym punkcie wyręczają codziennie wszyscy — wyrzucając na widownię nie tylko zasłużone ale i urojone grzechy. Wyszędłbym po za brzegi tej broszury — sprowadzając do kraju towar - - mający tak powszechny i tak ułatwiony nawet przez władze — obieg w kraju.

Piszę więc o tem, o czem mniej wiemy — że i rdzenny żywioł — etycznie upada, że gwiazda narodowa powoli gaśnie i to w błocie wszelakich występków, że chwast zepsucia nietylko bujnie rośnie — ale że go nam jeszcze troskliwie dosiewają, że lepsze jednostki są pod wpływem teroryzmu głupoty i podłości, że dolewają nam oliwy do ognia rasowych społecznych i religijnych waśni, że podważają i bez tego słabe rusztowanie naszego bytu — sprowadzając niepotrzebnie na głowy milion potężnych, wewnętrznych nieprzyjaciół i że czas wielki ugasić ten pożar, jeżeli nie chcemy w jego zgliszczach postradać resztek, tlejącego się życia w narodzie!



I.

Współczesne Król. Polskie przypomina Paryż w czasie ostatnich dni oblężenia. Na zewnątrz grzmią kar-tacze — forty padają za fortami, kule rujnują szczyty narodowych świątyń, sztuki, wiary, i myśli — a wewnątrz obywatele kłócą się o władzę, wymyślają sobie od zdrajców — oskarżają o wzajemne nieszczęścia — i pod-stawiają sobie nogi, zamiast podawać ręce.

Bomby Prusaków zrzucają dachy mieszkańcom Bel-leville, z wściekłością zabijają starców, dzieci — nie-oszczędzają szpitali, dobijając rannych i chorych — a belwilczycy wybierają właśnie owe chwile do rachun-ku z »burżuazją« do rachunku z »wojskiem«. Nie wzrusza ich nieprzyjaciel z zewnątrz — spustoszenia, nędza i głód wewnątrz. Jakiś szal niepohamowany popycha ludzi — rzuca im noże do ręki. Mordują się wzajemnie, osłabiają, — na pośmiewisko wrogom, na boleść i hańbę przyjaciółom narodu.

Smutna to karta w dziejach Francyi! O dniu 21 stycznia wspomina naród ze wstydem i grozą. A prze-cież w Paryżu nie streszczała się owoczesna Francya, bo po za nim był jeszcze cały naród, były armie po-wstałe z pod ziemi! A Kongresówka! Dla niej wy-jątkowe dni stanowią obecnie lata całe wzajemnych kłótni, podejrzeń, walk, nienawiści. Prawda — na po-ciechę możemy dodać, że po za obrębem dni hańby — miała Francya wszystko — siłę, wielki naród, wiarę,

szczytną odwagę... A nam czy co wiele z tego zostało?

Ze wszystkich części dawnej Polski — Kongresówka jest bodaj że w najgroźniejszym położeniu. Na zewnątrz zależność od stumiljonowej Rosyi — świadomej swoich dążeń, pręcej wszystkimi siłami młodego, potężnego a pełnego sił organizmu, do zupełnego rozbitcia polskości — na wewnątrz — nędza i wiekowa niewola duszą w konwulsyjnym uścisku kraj — dławiąc w nim wszystkie cnoty, i pozostałości lepszego bytu. Na zmianę zanikających dawnych właściwości powstają nowe. Ginie tradycyjna odwaga, szczerść, serdeczność, gościnność, — ustępując miejsca obłudzie, fałszowi — tchórzliwości, egoizmowi. Kraj zalewają potoki drobnych ambicij, drobnych ludzi, drobnych myśli.

Nieufność w przyszłość, lub też zupełny zanik myśli w tym kierunku, bierne poddanie się każdej choćby pseudo-sile, — niezdolność nie tylko do walki, ale i do oporu — oto cechy znamienne. Chorujemy poprostu na straszliwe odrętwienie mięśni, myśli, serca! Gorzej — że to choroba chroniczna. Przejada nas ona niby rdza, skazując na losy, deptanych poniewieranych ślimaków.

Nienapróżno jesteśmy jednak ludźmi. Chwilami krew gra żywiej w żyłach, życie uderza niby obuchem w głowę — zmuszając do przebudzenia, do ruchu, do krzyków. Zdawałoby się, że w takiej chwili — jakaś myśl żywsza wybije się na zewnątrz czynem — wstrząsającym, pobudzającym do obrony najdroższych interesów tonącej narodowości. Lecz ożywcem tem światłem zapalają się u nas pożary społecznych waśni.

Zaiste — dziwny i nieszczęśliwy kraj! Kłóć się w nim wszyscy i wszystko: szlachta z chłopami, arystokracja

ze szlachtą, żydzi z katolikami, postępowcy z konserwatystami, klerykalni z liberalnymi a wszystko to przy akompaniamencie coraz nowych praw, dążących do zagłady języka, narodowości i polskiej cywilizacji. A przecież »domowe wojny«, jak powiada Skarga, »nadwszystkie nieszczęścia Królestw najżałośniejsze są i upadek wszystkiego i spustoszenie za sobą ciągną«. Po za armią walczących uwijają się maruderzy obojętni lub zboleli, — ludzie cierpiący głęboko wobec ćwiertowanego i ćwiertującego się dobrowolnie narodu, ludzie ze złamanem sercem i bierną wobec zła rozpaczą.. Bo to zło staje się z każdym dniem groźniejsze. Wszyscy czują, że padamy coraz głębiej, że brniemy w przepaść etyczną i polityczną, a tu zamiast się energicznie z niej wydobyć, popychamy gwałtem na samo dno. Nad bramami nieszczęsuego kraju możnaby zdaje się spokojnie wywiesić słowa wielkiego kapłana: »i namnożyło się ludzi takich co szemrząc i potwarze zmyślając, niespokojni, łakomi, niesprawiedliwi, sieją wszędzie niezgody, nic na dobro pospolite nie bacząc, a tą łódką, w której się wszyscy wieziem swoim bieganiem chwając, do zanurzenia i utopienia przywodzą«.

Niezdatni do dużych czynów stajemy się niezdatnymi i do wielkich i potężnych uczuć. Zamiast bowiem ześrodkowywać takowe, rozpraszamy je na cztery wiatry zaściankowych waśni. Chwilami zdaje się, że jesteśmy raczej narodem, który pragnie jak najrychlejszej śmierci. Jakiś obłąd nieszczęścia pomieszał nam klepki mózgowie i każe sterane, suchotnicze siły marnować na dzikich okrzykach i wzajemnych pogróżkach, bezcelowych lub szkodliwych.

W całym tym szeregu nienawiści, której odory wydostając się na zewnątrz, opadają niby ciężki osad na nasze serca i mózgi, góruje jedna — najokazalsza. To wiecznie tlejąca a nieustannie podsycana kwestya żydowska! Wszystkie nieszczęścia narodu — wszystkie niekorzystne zmiany losu — pędzą bowiem wodę na jej młyn. I nic naturalniejszego! Upadający moralnie i materialnie naród, nie ma dość siły i odwagi dla zbadania powodów dobijających go nieszczęść. — Prawda razi wzrok jego, drażni nerwy i powoduje naturalną do niej odrazę. Lud ucieka od niej i pragnie zamiast połounu — słodyczy, kłamstwa i pochlebstwa. Jak pojedyncze jednostki, tak też i narody ulegają tej słabości! To też jego prowodyrowie zamiast szukać w nim samym powodów nieszczęść — poszukują ich zewnątrz, wiążą sztucznie fałszywe przyczyny z fałszywymi skutkami i wyszukują gdzieś na niebie powodów — piętrzących się u ich stóp na ziemi. Tocqueville opowiada, że mówcy zwracając się do amerykańskiej gawiedzi — przedewszystkiem zasypują ją stosem pochwał i kadzi-deł. »O ty wielki i szlachetny amerykański narodzie — jakżeś przytem głupi i nikczemny« — mówi zwykle mówca! U nas niestety praktykuje się tylko pierwsza połowa takiej apostrofy. Mówi się zwykle o nieszczęściach narodu, o jego tytułach do chwały i spólczucia — i nic więcej.

Lecz przecież nieszczęścia muszą mieć swoje powody, — skutki swoje przyczyny. Streszcza je wszystkie baranek odpuszczania wszelakich grzechów rdzennego żywiołu. Obywatele ziemscy giną dzięki niezaradności,

życiu nad stan i nieuctwu. Kto winien? — żydzi! Handel nasz w upadku, kredyt w warunkach opłakanych! Kto winien? Znowu żydzi. Zapominamy o tem czole narodu, który skarby krajowe trwoni w Monaco czy też kupuje ich kosztem prawo śmieszności dla polskiego imienia. Nie pytamy dla czego — nie rzucają oni tych pieniędzy na szalę interesów kraju. Winni więc znowu żydzi — bo zakładają banki i ratują chory kredyt. Urzędnicy kradną, bo ich żydzi przekupują a rzemieślnicy są niedołężni i niesumienni — bo, bo znowu żydzi się rzemiosłami nie zajmują. »Żyd w Polsce« to swego rodzaju drąg Archimedes — do poruszania i rozpraszania wszelakich w kraju zawiłości Ze słowem »żyd« na ustach — możesz się podjąć rozwiązania wszystkich ciążących nam na sercu zagadnień społecznych i naukowych! Starzy łacinnicy mawiali: «Cave ab homine unius libri» — strzeżcie się człowieka jednej książki. Jakżeż żywo możnaby przystosować to ostrzeżenie do naszych domorosłych socyologów! Jeżeli nieszczęśliwy naród pragnie zamiast prawdy — mętów i złudzeń — to wyznajmy szczerze, że nie brak takich, co mu je przygotowują. Patrząc na to, co się u nas dzieje, zdaje się, że zaiste jakiś mytyczny łańcuch nieszczęść opasał nasze stosunki. W narodzie bowiem, w którym z konieczności wygasło wszelkie publiczne życie, w narodzie, który samowiedzy nabiera tylko z drukowanego słowa — gdzie dziennikarstwo — staje się kazalnica, a dziennikarze — apostołami — ta jedyna sfera publicznej działalności ma bodajże najgorszych i najmniej wartujących przedstawicieli. W kraju nie brak może utalentowanych dziennikarzy, ale brak przede wszystkim ludzi. Nieliczne wyjątki stwierdzają tylko smutną regułę. Dość przyjrzeć się dowódczcom naszych dzienni-

karskich przedsiębiorstw, ażeby się przekonać, że nie przewyższają oni intelligencją obozowych ciurów a charaktery ich błyszczą znów często jako ujemne drogowskazy dla uczciwości i honoru. Na stanowiska kierowników opinii przedostają się u nas małośtu — myślą i rozważą lub zbankrutowani na wszystkich polach społecznej działalności! Dla pamięci odnowmy choćby historię kierowników najpopularniejszych pism w kraju.

Czyż nie doszliśmy do tego, że Dn. War. musiał wyprowadzać na świat — publiczną nieuczciwość jednego z polskich redaktorów!

I tacy ludzie mają przeciwstawać czoło — instynktom gawiedzi!

Niestety — mogą oni tylko płynąć za ich prądem tembardziej, że jeżeli sercowo są mniej warci — to w zamian i umysłowo im w zupełności dorównują.

Bo równolegle z upadkiem moralnym idzie u nas i upadek nauki! Dzieje się to także jakby na urągowsko rzetelnym kraju potrzebom.

Kiedy bowiem wycieńczonego i obezsilonego chorego przy życiu utrzymać pragną — karmi go się rzeczami posilnemi, orzeźwiającemi jego nadwątlone siły. Takim pokarmem dla nieszczęśliwego narodu jest wiedza. Tylko z tego źródła zdoła on zaczerpnąć siły do odporu nieszczęść, do podtrzymania indywidualności. Dzisiejsze walki narodowościowe — to walki kultur, walki cywilizacyj. Jeżeli nie zwycięża — to przynajmniej nie ginie — mocniejsza, żywotniejsza. Dla nas przynajmniej, którzy innych środków do walki nie mamy — nauka staje się nieomal jedynem panaceum na wszelkie dolegliwości.

A przecież umysłowość nasza obniża się z każdym dniem. Mamy coraz mniej i piszących i czytających

dzieła naukowe. Podaż ich spada w stopniu równie gwałtownym jak popyt. Zaledwie kilka prac większej wartości ukazało się ostatnimi czasy na półkach księgarskich — i tam też pozostały. Żyjemy i to lichymi przekładami najnowszej zagranicznej myśli. Nakładcy uciekają od drukowania prac poważnych — a autorowie od ich pisania. Szczupła garstka ludzi zdolnych mrze z głodu — ustępując miejsca królującym wszechwładnie miernotom.

Gorsze, że przy obecnym systemie uniwersyteckim osłabnie z czasem źródło naszej umysłowości. Młódzież kształcona na wzorach rozwijającej się potężnie rosyjskiej nauki — przesiąkła na wskrós obcą kulturą, obcymi myślami, obcymi prądami. Stosuje się to przeważnie do nauk społecznych! Zniechęci się ona i do pracowania na ojczyznej naukowej niwie, z której nic prawie lub bardzo mało do jej umysłowości przesiąkło...

Natura nie cierpi jednak próżni! Umysłowość nasza wysiliła się za to w innym kierunku. Mamy całą literaturę »Kuryerów«. Jak egipcyanie owadom — tak też my kłaniamy się »wiadomościom bieżącym«. One to i ich twórcy — reporterowie królują niepodzielnie na rynku naszej literatury. Kuryery zogniskowują całe czytelnictwo — i umysłowe pragnienia mas narodowych. One to patentują nam wielkości narodowe — rozdają opinie — talentów czy geniuszów — zdrajców czy zbawców ojczyzny — zasłużonych czy też pogardy godnych mężów. Zdemoralizowana i odwykła od samostnego myślenia opinia — pędzi na oślep za ich sądem, przyzwyczajają się do kierownictwa nieuków i sama później porywa za sobą te wybujałe bańki mydlane.

Nie mogąc oddziaływać na umysły oddziaływają na niskie i plugawe instynkta — tłumów.

Pole to zarówno łatwe jak wdzięczne do uprawy. Przychodzi im to tem łatwiej, że stoją na poziomie szerokich mas. Nie potrzebują przytem posiłkować się ani umysłowością — której im brak, ani wywoływać myśli — do których tłum tak nieskory. Krzyczą też u nas najbardziej ci, którzy takich ujemnych kwalifikacyj mają jak najwięcej. Wiadomo np., że największy krzykacz z grona polskich antisemitów, który nie miał dość zdolności i wiedzy dla skończenia klasy drugiej, ma jej jednak dosyć dla redagowania polskiego tygodnika. Prawda — że jeżeli mu brak wiedzy — niema on za to żadnych skrupułów. I to już wiele. Kocha przytem namiętnie coś — jeżeli nie ideę — to przynajmniej pieniądze i parafrazując Bismarka — mówi zwykle o sobie, że jak książę żelazny boi się tylko «Boga» to on tylko »kija«. To też nie bał się upaść tak nisko, że kiedy obecnie pragnie doznać uścisku dłoni, musi sobie podawać i to tylko własną — lewicę! Człowiek tego pokaju — poznawszy kierunek wiatru — puścił się już swobodnie na pełne morze swarów rodzinnych!

Bezbrzenna pogarda dla osoby p. Jeleńskiego — nie przeszkadza jednak zdeprawowanemu ogółowi czynną sympatyą obdarzać jego pisma. Pisarze, którzy jawnie nie podają mu ręki — podają mu jednak chyłkiem swoje utwory. Nawet resztki redakcyjnych mohikanów wyparłszy się swego mistrza, po ujawnionych jego denuncyacjach na młodzież uniwersytecką — na ustroju zagrzewają biedaka do dalszej walki.

Zdaje się, że losy karzą żydów w osobie tego tak niedawnego ich współwyznawcy. To ucieleśnienie bowiem wszystkich wad żydowskich staje im co tydzień przed oczami w formie krzyczącego wyrzutu. Jakaż to straszna ironia fatalności?

Gdyby nie pieniężny podkład interesu — jakież by to było ciekawe świadectwo szerokiej tolerancji żydów. Ten semita wykładający praktykę rasowego antysemityzmu — jakżeż żywo by przypominał owego żyda, który wykladał dzieciom Kalifa tajemnice wiary Machometa.

A jednakże jednostki takie dominują, działają — czy stoją na czele prądu? Nie. Do tego brak im wszystkiego: zdolności, charakteru, zasad. Człowiek, który jak p. Jeleński pisywał publiczne apologie dla wszelakich sądownie ściganych złodziejów — jak, Betcher i Wzdulski i tak jawnie gardzi zasadami swej nowej wiary, że aż świadectwa chrztu wydawał w płatnych odpowiedziach od redakcyi, człowiek, którego pochwały — kompromitują a nagany — podnoszą — człowiek, którego się wszyscy jawnie wypierają a w cichości tylko popierają — nie może być przywódcą partyi. Niemniej jednak — jest on jej główną siłą. Jest to siła złego odoru — jeżeli chcecie, który w najmniejszej ilości rozchodząc po pokoju — zatrąwa powietrze. Ale to także potęga...

Dodajmy, że massy lubują się w tej woni. Przemawia ona do jej najniższych, do jej najgorszych instynktów.

Niezapominajmy przytem, że sam zarazek tkwił wokół nas wszędzie i zawsze, z większą lub mniejszą siłą. W chwili obecnej znalazło się tylko więcej osobników, które go świadomie roznoszą.

Dla prasy — był jeszcze jeden bodziec poza obrębem wszystkich etyczno politycznych wpływów. Są to stosunki cenzuralne!

Antysemityzm idący z góry — pewnego rodzaju opieką otacza tych, co mu ulegają.

Piszący w tym duchu — piszą i śmielej i swobodniej — pewni naprzód bezkarności. W epoce, kiedy odłogiem leżące mózgi naszych dziennikarzy — wysilają się na zabawne czy drastyczne tematy — cóż dziwnego, że je nęcą żydowskie hece z pozostawioną dla ich traktowania swobodą pióra. A przytem zasługi na tem polu są najłatwiej nagradzane i uznaniem władz i uznaniem rosyjskich dzienników. Ludzie propagujący antysemityzm stają się czemś w rodzaju publicznych urzędników!

Niektóre znów pisma na żydowskich wojnach zbierają zwykle ostrogi uznania i zaufania ze strony »Now. Wrem.« czy »Mosk. Wied.«

Tracimy przytem i skromne pozostałości dawnych rycerskich instynktów. Napadamy przecież na tych, którzy się bronić nie mogą. Wiadomo — że cenzura pozwalając na drukowanie najbezpieczniejszych napaści na żydów — nie przepuszcza znowu odpowiedzi ze strony pokrzywdzonych.

Nie dawno na artykuły Prusa, stanowiące szereg najfantastyczniejszych cytata z Drumonta — przesłano sprostowanie do jednej z redakcyj. Nie ujrzało ono jednak dla powyższych powodów światła dziennego. Wiedział o tem Prus, wiedzieli i inni piszący i pewnie — pisać zaprzestali! Nie — zaczerpnęli tylko jeszcze więcej zapału i energii w źródle zapewnionej bezkarności!

Ta szlachetność u wybranych synów narodu — przeszła już do rzędu tak zwykłych właściwości — że nie wywołuje nawet rumieńca u tych, co je praktykują!

W normalnych czasach postrach na ptaki — nęci niewinne wróble. W pułapkę wpadają więc wszyscy. Instytucje zarówno jak jednostki, pisma, dobroczynność

publiczna, szlachta, mieszczenie, nawet sami żydzi. Poczynając bowiem od pp. Kazimierza Zalewskiego (Wiek), Jeleńskiego, wieluż to redaktorów — pochodzenia żydowskiego — wymyśla swoim ojcom, dziadom, krwi — która płynie w ich żyłach i wyrzeka swoich potomków w imię antysemityzmu — rasowego!

Słowem rozdrażnienie zupełne na wszystkich punktach, na wszystkich polach. Napróżno walczą z tym prądem wyjątki. Jest ich przedewszystkiem tak mało, że giną w masie. A potem, potem.... Nadchodzi chwila, w których zaraza moralna i ich porywa. Wtedy i oni wpadają w matnię, złorzeczą, lżą, wymyślają, nawet swoim uprzednim wierzeniom i ideałom. Tak się stało przecież z Bol. Prusem, tym bądź co bądź zacniejszym z naszych publicystów. Walczył tak długo aż runął — opanowany przez zarazę i zupełnie nieprzytomny.

Rozpoczął bowiem ataki przeciw żydom w chwili popełnienia przez nich wielkiej zbrodni... Nie... Może w chwili zdrady krajowych interesów? Także nie... Może opublikowano nowe dokumenty o ukrzyżowaniu Zbawiciela? Ależ nie, nie. Stało się coś gorszego!

Oto żyd Hirsch, który nie wywiózł ani grosza z Galicyi — podarował jej 12 mil. guldenów! I to na cele kształcenia rzemieślników wszystkich wyznań. Okropność! Jakto tyle lat krzyczeliśmy — na proletaryat żydowski, na brak między nimi rzemieślników, ludzi fachowo wykształconych. A tu nagle znajduje się człowiek żyd — obcy — który chcąc oszczędzić Galicyi kłopotu, składa jej w ofierze książęcą donację!

I w takiej właśnie chwili -- choroba opanowała Prusa. I on musiał uledz — bo i on dusi się w cias-

nych pętach krajowych stosunków i on jest tylko biernym pionkiem w rękach okropnej fatalności...

III.

Tak — fatalności. Bo człowiek stojący z boku — z przerażenia za głowę się łapie na widok tej walki wszystkich przeciw wszystkim. I to »cui bono?« Przypuśćmy, że nienawiść doszła do szczytów. Żagościła ona zarówno w chatach wieśniaczych jak w pałacach magnackich, w umysłach małych i dużych, w sferze klas inteligentnych i ciemnych, w umyśle dzieci, kobiet i starców. Nienawidzonymi będą znów i żydzi ciemni i inteligentni, bogaci i biedni, i lichwiarze i wyzyskiwacze i zacni obywatele kraju i filantropi — słowem wszyscy. Kompletny raj nienawiści! Dojdziemy do tego przecież, bo dążymy do celu — siłą wszystkich narodowych żagli, pełną siłą pary i rozluźnionych niskich namiętności. Nie krzywdźmy zresztą tych dążeń powątpiewaniem o ich skuteczności!

Rozejrzyjmy się po kraju. Nie przebytą puszcza strzelił antisemityzm w górę. Wyrósł on wszędzie — nawet tam gdzie go nie zasiewano. Uległy mu przecież nawet poważne instytucje w kraju!

Tow. Kred. Ziem. jawnie prenumeruje dziesiątki egzemplarzy antysemitckiego pisma — dla podbudzania szlachetnych uczuć u jego radców. Resursy przebalotowują — żydów, dla tego tylko, że są żydami. Robią to i klub wioślarski i myśliwski w Warszawie — robią to i kluby na prowincyi. Tam znów — gdzie się żyd przypadkowo przedostaje — robi się wszystko możliwe, by się czem prędzej ztamtąd wy dostał. Wszyscy

pamiętamy tak niedawny tego przykład! Do Tow. kred. ziem. został wybrany jako przedstawiciel ze strony właścicieli listów — żyd. Był to człowiek noszący znane nazwisko w kraju, profesor uniwersytetu, gorący patriota i zasłużony obywatel. W dodatku jako przedstawiciel ogromnej ilości listów, moralnie i prawnie — winien był być obranym!

I cóż? Wszczęto przecież taki lament, że profesor ustąpił miejsca, i to komu — pewnie godniejszemu, mającemu więcej od niego praw. Rzeczywiście reprezentantem listów został człowiek, który nigdy ani jednego nie miał w swem posiadaniu, a pojęcia o finansach miał — jak o sobie mawiał — tak niczem niezamącone, jak nowo narodzone dziecię!

Wtedy już nie jednostki, ale kraj cały złożył dowód, jak umie cenić spolonizowanych żydów, jaką zachłętą gotów poprzeć żydowskich marzycieli — idących w tym kierunku.

A szersze życie towarzyskie! Ono przecież zupełnie dla żydów zamknięte. Z jakąż to rzadką odwagą robią się afronty żydówkom na balach publicznych? Za to tem gorliwiej bywają na nie zapraszane. Wtedy to obdarowuje się żydówki dziesiątkami koronowanych biletów, pełnych obywatelskich uczuć i przyjaznych sentymentów; — urocze gospodynie i gospodarze składają nawet wizyty osobiście. Nadchodzi pożądaný wieczór. — I znów odwieczna komedia siedzących na uboczu żydówek — krótkiej pamięci gospodyń i szczytnej odwagi gospodarzy!

Jakież to wszystko budujące i szlachetne. I czyż dziwić się należy temu, że żydzi poczynają już dzisiaj gardzić i tą towarzyskością i lekceważyć jej przedstawicieli. . . .

A wyjątki? Są one tak rzadkie, że tem większą goryczą co do samej reguły przejmują. Jakaś wzajemna nieufność i podejrzliwość pada ciężkiem brzemieniem na te stosunki.

Po wsiach bywa gorzej. Nieliczni inteligentni właściciele żydowscy — pełni najlepszych chęci — pragnęli siłą kapitałów dźwignąć rolę i zbliżyć się do sfer rolniczych. Wyciągnięto do nich co prawda obie ręce — ale do brania pożyczek. — Kiedy chęci czy możliwości w tym kierunku zbrakło, nastąpiło rozluźnienie, rozgoryczenie stosunków. Obie warstwy odepchnęły się wzajemnie, bo pomiędzy nimi stały nietylko dawne przesady, ale mur nowych wydymanych uraz i obficie wyrosłej nienawiści.

Jest coś okropnego, poniżającego obie strony w takim zetknięciu. Zeszliśmy tak nisko, że nie odczuwamy nieraz całej ohydy na widok cementu, jaki te stosunki spaja!

Dla otwarcia podwoi społecznego braterstwa nie wystarczy bynajmniej «woda święcona».

I w tym wypadku potrzebna pewna ilość ofiar — dla tolerancyi nowego żywiołu. Bo w każdym razie jest on tylko... tolerowany. Wina li to obu stron, czy też wyłącznie nieudolności do asymilowania obcego żywiołu; faktem jest jednak, że nawet frankiści noszą na sobie nieustanne znamię żydowstwa...

A przecież był to kwiat żydowskiej inteligencji. Już przeszło lat sto, jak spalili ze sobą żydowskie mosty. — Błyszczą oni swemi zdolnościami, poświęceniem, miłością do kraju!

Nic jednak tego piętna z nich zatrzeć nie było wstanie. Żenili się między sobą! Prawda. Nie chcąc jednak zejść o kilka stopni społecznych niżej, pozostawiali

między sobą. Mieli do wyboru swoje pokojówki czy kucharki i wybrali za żony swoje kuzynki.

I nie tędy więc droga... Chrzest tylko złudzeniem! Nie ma sposobu dla wydostania biletu zupełnego równouprawnienia w Polsce. Wszystkie awanse ze strony żydów zostały odepchnięte prędzej czy później.

I cóż dalej? Neofici rozgoryczeni. Katolicyzm przestał się uśmiechać nawracanym. Wybierali nową religię nie z przekonania religijnego! — Prawda.

A gdzież dzisiaj szukać czystości religijnych przekonań? Wiek straszny, suchy, zimny, — nazwijcie go jak chcecie. Nie wglądając w przyczyny, — fakt pozostaje faktem. I żydzi nie mogli być lepszymi od innych. Wyszło i dla nich źródło gorącej wiary, bo wyszło ono dla wszystkich. Chrzczili się jedni dla uczuć patriotycznych chcąc bardziej zbliżyć z rdzennym żywiołem, inni dla interesu materialnego — ale zawsze dominował bezwzględnie katolicyzm, dlatego, że chociaż uciskany i prześladowany, jest polską religią narodową. Za wszelką cenę bowiem pragnęli i pragną żydzi zlania się, pozostania Polakami.

Antysemita nawet przyznają, że to żydzi głównie prenumerują pisma, kupują książki, wspierają artystów, kupują obrazy i zasilają kasy artystycznych, społecznych i dobroczynnych instytucyj.

W czasie kiedy nazwa Polaka wzgardzona, kiedy jej nam nie przyznają bez dodania epitetu tego państwa, do którego należymy, kiedy nazwa ta wywołuje za granicami kraju lekceważenie, uśmiech politowania a najwyżej szlachetnego spółczucia, — żydzi polscy pragną być tylko Polakami!

Przedewszystkiem mówią po polsku wszędzie i zawsze nawet tam gdzie kwiat narodowy — arystokra-

cya — używa tylko języka francuskiego! Tak to są Polacy z krwi i kości — bo się języka wypierają — a żydzi nimi nie są — bo mówią po polsku. Żydzi nie są nimi choćby dla tego, że myślą, piszą, działają w interesie gnębionego narodu — do którego się przecież na każdym kroku przyznają..

Kto wątpi — niech zobaczy co o nich piszą ci, którzy już chyba o stronność nie mogą być podejrzewani. Wiadomą jest rzeczą — że baron Medem gubernator warszawski w swym sławnym memoryale zwracał uwagę władz wyższych przedewszystkiem na inteligentnych żydów.

Dla nich to pragnął przedewszystkiem ograniczeń na polu kształcenia i bacznej uwagi na ich działalność. Bo, bo... »jest to najniebezpieczniejsza zaporą dla rusyfikacji kraju«.

Dziwniejsze, że wszystkie wycieczki polskich antysemitów zostają najbardziej oklaskiwane przez Now. Wrem., Mosk. Wiedomosti i Dniew. Warsz. tych najbardziej konsekwentnych nieprzyjaciół Polski. »Rola« jest uważaną przez te dzienniki za najbardziej rozumne i obywatelskie pismo w Polsce. Jej artykuły cytowane, tłómaczone a p. Jeleński nieledwie uważany na równi z Murawjowym i innymi działaczami.

I słusznie! Czyż ci wszyscy bezpłatni czy płatni nie działają w najbardziej pożądanym kierunku. W tej chwili, kiedy naród obezsilony — oni go bardziej osłabiają — potrzeba zgody — oni ją jątrzą — potrzeba przerzucić na stronę polskość — ciemne masy żydostwa, oni je drażnią i rzucają w przeciwną stronę, potrzeba narodowi wskazać nowe pola pracy — pobudzać do energii, życia — oni osłabiają nerwy, oszałamiają

je uczuciami nienawiści i rozbudzają marne instynkta tłumów.

Czyż dziwić się będziemy — że jątżnienie — wywołuje ból — że jątżnienie — drażni, że jątżnienie wywołuje żal, oburzenie, nienawiść. Tak i żydzi zaczynają się ruszać w tym pożądanym (!) kierunku. Uczucia te tłą jeszcze przykryte potężną dozą patryotycznych uczuć, masą przeszłych wspomnień i potęgą nie tak dawnego jeszcze braterstwa. Lecą oni po prostu siłą inercyi w kierunku dobrym, szlachetnym i odpowiednim dla synów Polski. Lecz niestety — wichura antysemitcka rozwiewa te chęci — osłabia je i powoli niszczy. Z po za tego ogniska pokazują się nowe objawy. Czyż chcemy koniecznie zupełnego rozbratu!

A nastąpi to niezawodnie. Dotychczas — przeciwdziałaniem była żydowska inteligencya. Ta opluwana, oczerniana, pogardzana inteligencya — pracowała przecież w duchu narodowym. W 1863 r. dała ona cyfrowo i względnie do katolickiej inteligencji — dzie sięć razy tyle ofiar a ani jednej dziesiątej zdrajców. Po 1863 r., kiedy druga dała narodowi setki karyerowiczów i rusyfikatorów, niewidać przecież żydów, którzyby przyjęli prawosławie dla kariery — i rusyfikowali naród w imię — interesu. W najgorętszych i najgorszych chwilach narodowego przełomu — byli przeważnie godnymi obywatelami swego kraju. Byli i między nimi — źli i gorsi. Lecz uderzmy się w piersi — czyż najgorsi nie byli pomiędzy tymi, którym przecież tytułu — »Polaka« nigdy nie kwestyonowano.

A przy tem była to inteligencya bardzo świeżej daty. Z domu powinna była wynieść dużo złych pierwiastków, skoszlawioną etykę, złe pragnienia! A w praktyce? Czyż była ona kiedykolwiek gorszą od inteli-

gencji polskiej. Czy nieuczciwsiymi byli żydowscy lekarze, prawnicy, czy inżynierowie? A przecież za błędy jednego — czyniono odpowiedzialną nie tylko całą korporację ale całą inteligencję żydowską.

Z ławek uniwersyteckich wyszli żydzi już nie zydami ale ze wszystkimi cechami polskiej inteligencji. Czy udowodniono, że inteligencja żydowska była gorszą, niemoralniejszą, antypolską? Nie. A więc zład nagle te poduchy antysemityzmu przeciwko inteligencji żydowskiej. Ulegają jej naraz wszyscy. I już od roku mamy hep hep — w tym kierunku.

Dotąd — rozgoryczonym prostym warstwom żydowskim — przeciwstawiała swoje wpływy — ich inteligencja. Ona to działała w kierunku uobywatelenia i polonizowania motłochu. Zakładano szkoły i oddziaływano na umysły, zachęcano do wytrwania. Rozmiary tej roboty nie odpowiadały jej pragnieniom. Lecz czy zapominamy przy jakich warunkach odbywa się ta praca!

Dziś — ośmieszyliśmy i dotknęliśmy ją w jej najdroższych uczuciach. Zaiste — nadludzkiej wysiłku potrzeba będzie z jej strony, jeżeli zechce nadal działać w tym kierunku. W imię czego bowiem ma przeszkadzać niemczeniu czy ruszczeniu się żydów?

Jako Polacy? Ależ motłoch wie, że im ten tytuł kwestyonują, że ich za Polaków nie uważają. Bo przecież, oni to mają być najgorsi — najszkodliwsi. Oni to demoralizują naród — wprowadzają — zepsucie i zarażają aniołów — rodzinnych!

Jakież by to było komiczne, gdyby nie było tak smutnem! Ci żydzi — używani jako baranek odkupienia wszystkich złodziejstw i bezceństw — jakie się u nas wyprawiają! Kradnij — bo temu żydzi wiinni, bądź

próżniakiem i marnotrawcą, bo temu także żydzi winni. Dla bezkrytycznego społeczeństwa, jakież to potężny bodziec do upadku!

Żydzi zdemoralizowali medycynę, advokaturę, inżynierię. Ależ na Boga — choć trochę rozsądku. Mamy w Polsce — stan czcigodny i powszechnie szanowany -- rejentów, — do którego przecież żydów nie dopuszczono i nie dopuszczają. I przypomnijmy sobie, że w jednym roku 1887 na 36 rejentów w samej Warszawie aż 6 złapano na złodziejstwach i szalbierstwach. A wszyscy przecież byli z dziada i pradziada — Polakami, katolikami! Czy kradli do wspólni z żydami. Także nie. Kradli, bo byli złodziejami. Widzimy tu przecież Jackowskich, Wydźgów, Żółtowskich, Jamkowskich i tylu znanych i nieznanym rycerzy rodzinnej cnoty!

Weźmy adwokatów, inżynierów, doktorów. Czyż tu możemy wykazać procent niekorzystny dla żydów! Nie. A jednakże — niesprawiedliwość nasza w tym kierunku nie cofa się nawet przed nikczemnością, przed ukrywaniem wybijających oczy — faktów.

Wiemy, że reforma sądowa z 1876 r. i szalony wzrost cyfry adwokatów — dla których zamkniętemi są inne pola pracy — wpłynęły na moralność odnośnej sfery. Widzimy codziennie matactwa spowodowane nędzą i poniżeniem stanu — a winą temu? Kto? Znowu żydzi Ciekawe kto padał jednak ofiarą tego przełomu stosunków! Czy żydzi czy też owi najwybitniejsi przedstawiciele rdzennego żywiołu, których zjazyd polskich prawników czciliy przecież powstaniem! Kto okradał sumy nieletnich, kto uciekał z depozytami? Żydzi? Nie. Oni tylko składali po cichu pieniądze dla ratowania — honoru wielkich synów narodu!

A te bezcelowe i bezzasadne zarzuty — nietylko szkodzą, ale i odwracają kwestyę w fałszywym kierunku. Zamiast bowiem myśleć o poprawie upadającej moralności — upajamy się kadzidłami fałszywych i szkodliwych pochlebców. Dzięki temu — zamiast poprawy, zamiast podniesienia poziomu etycznego — brniemy coraz dalej w zalewającym nas błocie wszelakich nikczemności. Z jakąż bo łatwością przyjmujemy pociechę w formie szkodliwości żydowskiego wpływu! Potęgujące się grzechy i wady — pod ochroną tego opiekuńczego mianownika — stają się czemś w rodzaju smutnej konieczności — której ofiary zyskują nietylko rozgrzeszenie, ale i powszechne społeczenie. Czyż nie doszło do tego — że najłatwiej u nas zebrać pieniądze dla ocalenia znanych w społeczeństwie — złoczyńców, którzy znów należną dla siebie pogardę — przelewają tem gorliwiej na — żydów!

Weźmy choćby naprzykład najważniejszą, bo niemal jedyną pozostawioną nam sferę sądowej działalności. I w tym razie — jakżeż dziwnymi są nasze pretensye do żydów! Fakt to niewątpliwy — że nawet antysemityzm rossyjskich sfer sądowych — z zapałem tropiący wszystkie zboczenia żydowskich adwokatów ma do czynienia przeważnie i wyłącznie z grzechami rdziennej ludności!

Statystyczne dane o przestępstwach adwokatów przy sądach w Król. Polskiem dają straszliwe świadectwo na niekorzyść adwokatów — katolików. Dosyć przejrzeć wykazy spraw dyscyplinarnych.

Adwokatura w ostatnich czasach upadła. Prawda. Zapominamy jednak, że społeczność nie jest bynajmniej równoznaczną z przyczynowością. Weszło w ostatnich czasach dużo żydów do adwokatury — ale niewątpli-

wie, że i oni noszą na sobie brzemień skutków ale nie winę przyczyny.

Ciekawsze, że najświetniejszy rozkwit polskiej adwokatury datuje przecież od chwili wejścia do niej — żydów. Przecież do rzędu utartych komunałów należy i ten — że najuczciwszą, najdzielniejszą kategorią obrońców i prawników dali krajowi: Brzezińscy, Krysińscy, Wołowscy, Zielińscy, Majewscy i tylu innych — żydów! Przecież niedawno zmarły Zygmunt Krysiński czczonym jest przez dzisiejsze pokolenie jako niedościgły ideał bezinteresowności, uczciwości i zdolności! Wincentego Majewskiego i Dominika Zielińskiego grzebalimy jako najzasłużeńszych obywateli ostatnich czasów! Bo jeżeli już mamy brać na szale wzajemne grzechy i cuoty — toć nieimponujemy żydom przedewszystkiem — fałszywemi wagami!

Weźmy fakt jeszcze wymowniejszy! Polskie sądownictwo do 1876 r. było przecież jak najszczelniej zamkniętem dla żydów. Równocześnie sprawiedliwość kupowano we wszystkich niemal dekasteryach. Jest to sekret — publiczny! A przecież sprawiedliwość sprzedawali w tym razie nie żydzi!

Kiedy temu lat kilka reformowano Bank Polski — okrzyk zgrozy wyrwał się z ust wszystkich! Jakież szeregi nadużyć, fikcyjnych kredytów i dętych weksli! A przecież nie było między tysiącem urzędników Banku ani jednego żyda!

A różni zbawcy społeczeństwa, ostrzegający je przed zepsuciem żydowskiem! Kiersze, Mycielscy, Rembertowscy, Korwin-Pędowscy... ci wszyscy dzielni obrońcy moralności i najgorliwsi — antysemita — czegóż się nie dopuszczali, i to po za obrębem żydowskich wpływów!

Między obywatelami ziemskimi ujawniły się i ujawniają ciągle takie kardynalne nadużycia jak kilkakrotna sprzedaż tego samego produktu, zaprzeczanie własnych podpisów, okradanie wierzycieli hipotecznych za pomocą dewastacyi subhastowanych majątków! Robią to przecież nie Żydzi.

Faktem niewątpliwym jest, że szlachta przeniósłszy się z roli do handlu, zamiast zmienić jego dotychczasową etykę — uległa wszystkim grzechom obarczającym to zajęcie. Bo każda sfera działalności ma swoje cnoty i występki. Spencer opowiada, że handel od bieguna do bieguna jest wysoce niemoralnym.

Anglicy szczącący się handlem — najuczciwszym, popełniają według tego autora postęпки godne wyrzutków społeczeństwa. Defoe już opowiada o takich środkach handlu jak wprowadzanie fałszywego światła do sklepu, wydawanie fałszywej monety i sprzedawanie na wagę złota »sumienia i dziurawego sukna«.

Żydzi dzierżący u nas dzięki historycznym okolicznościom — wyłączny handel mieli i czas jakiś monopol — nieuczciwości. Kiedy do handlu dorwały się inne żywyoty — odebrały im stanowczo wyłączną palmę w tym względzie. Żydzi jako doktorzy — mają moralność doktorów, jako adwokaci — etykę adwokacką. Jeżeli nie są lepszymi — nie byli i nie są gorszymi od przedstawicieli innych wyznań.

Zkąd więc ta naganka przeciw inteligencji? Ze wszystkich gadów — wyrosłych w bagnie naszych niezdrowych stosunków — będzie to chyba najniebezpieczniejszy!

IV.

Tyle lat bowiem przekonywano żydów — że nie są Polakami, że cóżby było dziwnego — żeby nakoniec temu uwierzyli. Przekonywali ich o tem wszyscy — w druku i ustnie. Przekonywali ich o tem księża, arystokracja, mieszczaństwo, szlachta — i wielcy i mali i zacni członkowie społeczeństwa, a przeważnie jego wyrzutki. Czas jakiś łudziła się jeszcze ta część żydowskiej inteligencji — która myślą była bardziej polską — niż katolicy polskości przedstawiciele a czynami bardziej obywatelskimi — niż uznawani przez wszystkich obywatele. Lecz postarano się i tym odjąć bielmo z oczu.

Wy — Polacy — mówią do nich i postępowcy i zacofani i nabożni i liberalni nie marzcie o tem ani na chwilę. Przedewszystkiem — my was nie uznajemy, po drugie — my was nie uznamy, po trzecie nigdy was nie uznamy! Na wszystkie odmiany deklamują w tym tonie i Słowo i Wiek i Głos i Rola i Niwa i Dziennik dla wszystkich i Codzienny i Warszawski, słowem nieomal wszyscy.

Zależność wielu pism od żydowskich wydawców zmusza do pewnego umiarkowania w tonie. Ale łagodniejsza forma nie wyklucza przecież wielkości pożądań. Chwilami tragizm sytuacji dochodzi do wodewilu!

Taki p. Jeske — Choiński pisząc o Heinem w Kur. War. musi się biedak jeszcze rachować z wyznaniem jednego ze współwłaścicieli, pokazuje więc tylko swoje bezdarne paznogie. Przenosi jednak tenże temat do Wieku, będącego własnością b. żyda i tam już popuszcza bardziej wodze swoim porywom, czekając chwili,

aż wypłynię na pełne morze — w piśmie nie mającem nic z żydami wspólnego!

To się nazywa nosić wysoko — sztandar własnej godności! Obcałowiywa się żydowskie ręce — ale w ukryciu — by móżdż w zamian tem słuszniej na nich głośno wymyślać. Tylko nie obrażajcie się wy, którzy to robicie. Piję przecież nieomal do wszystkich!

Bo rzadkie w tym względzie wyjątki szlachetnych, niezależnych i szczerych są przecież na ustach wszystkich tych — którym stosunki kraju nie są obce. Jest ich przecież tak mało!

I warstwy inteligencji żydowskiej orientują się dobrze w tym zagajniku.

Bronili się czas długi, boleli jeszcze dłużej — aż w końcu zaczynają poddawać faktowi — oczywistemu. Czego nie zrobiło życie — dokonała wymowa — szlachetnych synów kraju... Opierają się jeszcze garstki. Lecz i one chyba ulegną. Tak więc przypuścmy, że przekonano ostatecznie wszystkich.

Zwycięstwo! Żydzi uwierzyli, że nie są Polakami, a są tylko — żydami. Praca tylu lat, tylu artykułów dziennikarskich, takiej masy agitacyj, pracy i usiłowań dla dobra ojczyzny — doprowadziła do celu.

I cóż dalej? Całe góry nienawiści wyskoczyły z pod ziemi! Łobuzy obrzucają żydziaków — kamieniami, a uczniowie szkół — obelgami i wymyślaniami, księża skuteczniej odstręczają służbę od żydów, życie towarzyskie szczelniej dla nich zamknięte, i... chyba nic więcej!

Zapominamy bowiem czem jesteśmy i dokąd dążymy. Czy mamy jaką władzę, siłę. Czy wszystkie te wymysły i bezustanne drażnienia — nie robią wrażenia paroksyzmów maligny czy wyskoków bezsilnej

głupoty! Czy mamy jaką władzę? Czy na krok jeden możemy popchnąć rozwój kwestyi żydowskiej, czy możemy stanowić prawa, uchylać postanowienia, duszące czy gnębiące żydów. I po cóż więc to niepotrzebne gorączkowanie się, to kiwanie palcem w kieszeni.

Czy mamy dosyć sił dla wypędzenia choćby je dnego żyda z kraju? Nie. Czy odbierzemy im ich majątki, wpływy, działalność? Także — nie. Więc-pocóż ta cała burza — w szklance wody. Potrzeba zreformować stosunki żydowskie. Zgoda. Jeżeli jednak nienoc polityczna — pozbawia nas wszelkich środków przymusu, da się to więc zrobić tylko na drodze zobopólnej zgody. Lecz czy się prosi kogo do końca z pianą złości na ustach i zdradzoną chęcią obcięcia mu nóg czy głowy.

Jesteśmy w położeniu kulawego ze ślepym. Pragnąc iść w dalszą drogę — mogą to zrobić tylko na gruncie wzajemnego porozumienia. Inaczej — zginą obaj. Przedsmak tych słodyczy — zaczynamy już odczuwać. I nienawiść ma swoje nieubłagane prawa. Nienawidzeni zaczynają nienawidzić! Tylko ze zwykłą polityką strusią — nie chowajmy głowy w piasek, ale spojrzmy prawdzie w oczy.

U stóp gmachu, trudno mieć pojęcie o jego wielkości. Należy oddalić się od niego — by zdać sobie z rzeczy jasną sprawę. Losy wypchnęły mnie ostatnimi czasy na jaki rok z kraju. Kiedy wróciłem nie poznałem stosunków. Nie poznałem przedewszystkiem inteligentnych żydów...

Dawniej mówili z uśmiechem o antisemickich hecach, później z żalem — dziś z dużym odcieniem żółci i rozgorycczeniem! Dawniej sądzili — że to chmury przed słońcem — dziś, że to kałuża nie do osusze-



nia. Na wszystkie moje argumenta — które dawniej trafiały do celu — odpowiadano mi już — sarkazmem ludzi — co wierzyć przestali. Ach — bodajby tylko do niej kiedyś wrócili...

Było to na zebraniu mięszanem wyznaniowo i jak w obecnej chwili — narodowościowo — słowem złożonym z Polaków i żydów. Dyskutowano w kwestyi żydowskiej...

Jeden ze znanych warszawskich żydów przerwał nagle dyskusję — słowami:

»W całej tej sprawie mają rację tylko Polacy, że nas wyrzucają — my znów zupełną niesłuszność — że się czyniami i uczuciami do tej narodowości wpraszamy. I po cóż? Czyż nie jesteśmy po prostu komiczni — z naszą polską mową — którą przedrzeźniają, z naszym patryotyzmem — który ośmieszają, z pracą dla narodu — w którą nikt nie wierzy, z tytułu Polaka — którego nam nie dają. Mają Polacy rację. W tych czasach — kiedy się Polacy niemczą, francuzieją, czy też masami ruszczą, kiedy pierwsze rodziny w kraju drwiąc z polskości — oddają ziemię — Niemcom i liżą się do wszystkich tych, co nimi gardzą lub ich lekceważą, w tych czasach, kiedy arystokracja polska wstydząc się własnego — używa za granicą żargonu francuzkiego — w tych czasach, kiedy czoło narodu wysługuje jego nieprzyjaciołom, — żydzi polscy — gwałtem pchają do polskości.

Zauważcież przytem panowie — że są oni podwójnie przez to śmieszni. Polak żyd — to szczyt nieszczęścia, jakie z sobą na świat przynieść można, coś w rodzaju podwójnego garbu...

»Ależ o uczuciach patryotycznych trudno dyskutować. Przychodzimy z niemi na świat i umieramy nie-

zależnie od tego — czy nam je przyznają lub kwestyonują...

»Wolne żarty. Czyż syn wypędzany przez rodziców od dzieciństwa, obijany i nieprzyznawany przez nich, ośmieszany i wzgardzony — nie zatracą powoli uczuć rodzinnych. Czyż nie jesteśmy i my w tem położeniu. Ze wzgardą i nienawiścią — przyjmowali mnie rówieśnicy w szkołach — ze wzgardą patrzano na mnie w następstwie, ze wzgardą traktowali mnie zawsze wszyscy i wszędzie — li tylko dlatego — że jestem żydem. Przyznawano mi, co prawda, parę razy tytuł »Polaka«, ale było to wtedy, kiedy przyszli do mnie — po pieniądze...

»Zkąd nagle ta przemiana w Panu«...

»Zkąd — minęła epoka złudzeń. Rozwiali mi je wszyscy — poczynając od intelektualnych kierowników narodu. Czy uwierzycie panowie — że ponieważ prenumerowałem w imię obowiązku aż sześć pism polskich — wymówiłem wszystkie — ażeby przynajmniej dzieci ochronić w domu od tego — co je w szkołach na każdym kroku spotyka.

»Ależ przecież dzieci mimo to wszystko zostają Polakami«...

»Nie wiem. Dawniej wpajałem w nich uczucia polskości, dziś nie mam do tego ani dość odwagi, ani dość serca. Kiedy pomyślę — jaki szereg upokorzeń czeka ich jako żydów — Polaków — czuję, że musiałbym być okrutnym — żeby je w tym kierunku wychować. Nie chciałbym przed własnymi dziećmi kłamać, a trudno przecież bym ukrył przed nimi, że nie tylko ich niechęcią, ale ich nienawidzą, że cały kraj jak jeden mąż pragnie — by przedewszystkiem nie byli jego synami. Bo widzicie panowie — że w położeniu

Polaka — żyda — nie jest chyba żadne plemię na kuli ziemskiej. Rozumiem, że upokorzenie jakiego Polak doznaje od Prus czy Rosyi — pozwalają mu być tembardziej Polakiem, ale żyd nieuzuawany równocześnie za Polaka z zewnątrz a kopany jeszcze moralnie przez swoich wewnątrz, przymilający się do tytułu — dającego prawo do wzgardy i nieszczęść i za to wszystko policzkowany i poniewierany, jest zaiste bardziej komiczny niż nieszczęśliwy«...

»I po co — pytam ten cały szereg upokorzeń? Zarzucają nam na każdym kroku interes, chęć wyciągnięcia korzyści z polskości. Nic to nie pomaga — że zadajemy fałsz takim oczernianiom — faktami. Zmuszeni okolicznościami żydzi — chrzczą się — ale czy na prawosławie — dające im szereg przywilejów i swobód, otwierające im wrota do eksploatacyi cesarstwa — nie — przechodzą tylko na katolicyzm lub kalwinizm — bo ich to zbliża do polskości. Przestrzegają czystości mowy polskiej, posługują się nią nawet wtedy — gdy wielcy patryoci — się jej wypierają. Różne Kronenbergi i Blochy rozpędzają Niemców — wprowadzają i polski język i Polaków do kolei, fabryk i cukrowni — wtedy gdy polscy urzędnicy — używają urzędowego języka tam nawet, gdzie ich nikt do tego nie zmusza. Ale mimo to wszystko pozostają oni żydami — na wysokości — póki mają miliony a będą padalcami, jeżeli się im kiedykolwiek miliony z ręki wyślizgną. Bo żyd polski — wzgardzonym żydem być nie przestaje, mimo zasług, mimo katolicyzmu. Mówi się wiele o nietolerancyi rossyjskiej, a przecież na niezmiernie wysokich stanowiskach widzimy przechrztów jeszcze w pierwszym pokoleniu. W drugim wszyscy o tem zapominają. Przypomina się choćby Admirał Kaufmann, Enoch, amba-

sador Hamburger i tysiące innych. Przestali oni już dawno być rossyjskimi żydami — ale są Rosyanami...

»Ale antysemityzm jest jeszcze gorszym w Rosyi«...

»Tak ale skierowanym jest on przeciwko żydom — ustaje zaś przeciwko żydom prawosławnym. W dodatku — antysemityzm wychodzi tam od władzy — która ma bardzo poważne i słuszne powody do nienawidzenia żydów. Czyż nie dali oni największego kontyngensu przestępców politycznych i wszelakiego rodzaju nihilistów. Ale antysemityzm idzie po linii krzywej. Wyeksponowawszy się na te wszystkie ekscesa, opadnie, rzeczy przejdą do równowagi, żydzi rozplyną się w masie i będą Rosyanami. To też kto wie — czy ten wielki prąd rusyfikacji żydów — rozwijający się nieustannie pomimo prześladowań ze strony rossyjskiego rządu — nie wciągnie i żydów polskich, przynajmniej Polacy robią, co mogą, żeby ich pchnąć na tę drogę. Niech tylko jednostki przełamią pierwsze lody a masy pójdą za ich torem. Rozgoryczenie i drażnienie zrobi zawsze swoje. A wtedy Polska z tym miljonem ruskich w swem wnętrzu — będzie godną również spólcucia — jak żydzi.

W słowach tych było więcej bólu niż złości. Rozmowa stawała się coraz bardziej namiętną. Z wnętrza jątrzącej się dyskusyi — wyskakiwały race i smugi — ponuro oświetlające rzecz całą. Była to jedna z owych chwil — w których najlepiej odsłaniają się tajemnice społecznych zawilości.

Wszedłszy na ten tor — badałem kwestyę głębiej. Ta opinia nie była wyjątkową. Zachodzi coś gorszego! Z jednej strony — żydzi niby ślimaki wchodzi do żydowskiej skorupy. Zasklepiają się w sobie i usuwają w zupełności od społecznego życia. Oboję-

tnieją po prostu na wszystko. Nieuznawani — przestają się uznawać za Polaków. Nie stracimy być może starszej inteligencji żydowskiej wychowawcej na innych tradycjach, ale stracimy napewno młodszą. Hep — hep szkolne bywa najgorszem! I uczniowie gimnazyów i studenci uniwersytetu rozgoryczeni — nienawiścią i pogardą kolegów — w najlepszym razie obojętnieją dla polskości. Wrażliwość młodego pokolenia — podsycana nieustannie w tym kierunku wyda fatalne owoce. Z tej strony czeka nas więc nienawiść, a w najlepszym razie obojętność!

Niech nas tylko nie zawodzi jakiś głęboki czy wybujały patryotyzm wyjątkowych jednostek żydowskich.

Znajdą się niewątpliwie tysiące szlachetnych synów narodu, tysiące marzycieli, którzy mimo przesładowań, mimo nieuznawania ich i pogardy ze strony Polaków — sami się za takowych mieć będą. Ależ żydów jest przeszło 1,200.000! Pozostaną tedy krocie zobojętniałych, niechętnych, zgorzkniałych, rozżalonych. A na takim gruncie wyrośnie wszystko, a więc i odstępstwa.

Bądźmy konsekwentni! Mamy żydów za diabłów a wymagamy od nich cnót aniołów. Drażnimy ciągle i to zarówno motłoch jak i inteligencję żydowską, uczymy ich niechęci i nienawiści i chcemy na tym gruncie zbierać miłość i poświęcenie! Na ogólną ilość ludzi, wieluż to mamy takich co bici w jeden policzek, nadstawiają drugi? Albo więc mamy żydów za takich to uwielbiamy ich cnoty — albo są jak wszyscy — zwykłymi ludźmi, to niedoprowadzamy ich złością tam z kąd ich już żadna dobroć nie wyprowadzi.

Losy wystawiły nam przecież niedawne dzieje z historii stosunku Polaków i Rusinów galicyjskich — jako wielemówiący drogowskaz. Nieustannem zaognianiem rusińskich stosunków — wywołaliśmy pożar, którego już żadne ofiary zagasić nie są w stanie. Na punkcie koncesyj — już dawno przeszliśmy granice dawnych marzeń — Rusinów — a wszystko napróżno!

A przecież tu chodziło o uobywatelenie oddzielnego języka, oddzielnej kultury, separatystycznych pragnień politycznych — a żydzi pragną tylko złania się! I Rusini wiedzą — że w Rosyji mogą tylko się rozpuścić, że nie ma tam miejsca dla unii — że zapędzeni pod rozpędowe koło wielkorosyjskich dążeń — tracą i resztki tego — co już w Galicyi zyskali. Dążą jednakże w tym kierunku z przerażającą siłą! Jedni świadomie — pragną zniknąć na łonie wielkiej narodowości, drudzy lecą nieświadomie — niby ćma do świecy, inni znowu pędzą straszną siłą inercyi...

I ruch żydowski w tym kierunku — wydałby wkrótce potężne owoce. Minęły czasy żydowskich marzeń o niezawisłości, o wieczności wybranego narodu. Zmęczeni cierpieniami wieków, zatracili i ambicje rasy i pretensje do odrębnej kultury. Wszyscy wyrażają jedno pragnienie — złania się z rdzenną ludnością wśród której żyją. W tym względzie Rosyja ze swoją seciną milionów — pełna życia i przyszłości — przedstawia dla nich i wszystkie pojęty moralne i materyalne.

»Mamy dwie drogi — mówił do mnie niedawno jakiś inteligentny żyd — ze sfery »rozżalonych«. Z jednej strony ściskamy w objęciach dogorywającą dziewczę, ciągle mdlejącą, bez krwi temperamentu. Umiżgamy się do niej, obcałowujemy ręce i nogi — prosząc o względy. Ona nas jednak odpycha, obrzucając wy-

myślaniami i wzgardą. W pobliżu stoi silna i będąca w rozwoju piękność. I ona również pokazuje nam zęby, również zdaje się nam niedowierzać, ale też coprawda — robiliśmy wszystko, by ją od siebie odstręczyć. Cobyś pan zrobił na naszym miejscu? Czy umizgałbyś się dalej bezowocnie do dziewicy — której prześlagać niema już żadnej nadziei, a która nawet udobruchana da ci przedsmak grobów, czy też zebrałbyś wszystkie siły dla zyskania względów — drugiej, tak wiele obiecującej....

Tak żydzi — bici i opluwani zaczynają utracać ochotę do dalszych umizgów. Bądźmy sprawiedliwi! Pragną być Polakami, więc mieć prawo do wspólnych cierpień, do wspólnej wytrwałości, do wspólnego dzielenia nieszczęść. Przecież im więcej dać nie możemy. Odpychamy ich i to w jaki sposób!

Niedawno »Rola« wydrukowała idyotyczną farsę o jakimś Morgensterne, który okradłszy kasę polskiego stowarzyszenia w Chicago — napisał sentymentalny list do okradzionych, że ponieważ go nie wybrali więcej na kasyera — wyrzeka się więc polskości! Jestto przecież tak niecne i głupie, że aż razi na łamach Roli — a przecież wiadomość ta obiega szpalty pism polskich, wywołując ciekawe komentarze, że w obec takich faktów nie należy zbyt pochopnie przyjmować żydów do »przybranego braterstwa«. (Głos, Dziennik, Wiek).

Dowodem jakiej podstawy używa się nieraz do wygłaszania najbardziej bezzasadnych paradoksów o żydach — świadczą liczne artykuły w różnych pismach z okazji 12 mil. darowizny Hirscha dla Galicyi. Dosyć przeczytać choćby sążniste artykuły Prusa! (Kur. Codz.). Są to przecież gustowniejsze i bardziej literackie wymyślania! Prus oświadcza więc przy tej okazji — że cho-

ciaż $\frac{1}{4}$ część czyli 3 miliony są przeznaczone dla chrześcian, jednakże to fakt jeszcze bardziej rozpaczliwy. Bo Prus rozumie, że można siedzieć z żydami w chrześciańskiej szkole ale w szkole założonej za pieniądze żyda.

Nigdy. Oto próbka miejscowej publicystyki. Czyż Prus zapomniał — że na szkołę główną, w której tak chętnie siadywał z żydami, składały się i żydowskie podatki, że była to szkoła zarówno chrześcian jak i żydów. Nie — on tego nigdy nie pojmie — jak nie zrozumie np. p. Kosiakiewicz (Gaz. Pol.) czy się cieszyć, czy smucić z darowizny Hirscha — jak nie pojmą Niwa, Słowo i Wiek — że jeżeli klęską dla Galicyi byli żydzi — niefachowi bez określonego zajęcia, tak znowu oczywiście — wykwalifikowani i kształceni w polskim duchu — którzy wyjdą ze szkół Hirscha — będą już nie ciężarem, ale ulgą dla Galicyi, narzekającej na brak rzemieślnika. W dodatku jeżeli ich będzie za dużo — to łatwiej przecie wyemigrują, mając przed sobą środek zarobkowania — niż będąc zupełnie takowego pozbawionymi.

Jest to przecież tak jasne, że przez to samo zostało u nas źle zrozumiane. Bo i jakżeż może być inaczej, kiedy w kwestyi takiej decydują u nas młodzieńcy mający »kilkomiesięczną dziennikarską praktykę« (Kraj). Jakiś młodzieniec, który w charakterze feljetonisty tego tygodnika — posunął się w traktowaniu kwestyi żydowskiej aż do okrucieństwa — tłumaczy się w następstwie zarówno tem, że dopiero co wstąpił na dziennikarską niwę i że przedmiotu nie rozumie! Tytu innych pisało o tym przedmiocie, będąc w tym samym położeniu — że i »Krajowi« wybaczyć należy tę »igraszkę«.

Tak — »igraszkę«. Bo oprócz kilku głębokich i obiektywnych pisarzy i jednej szlachetnej marzycielki, któż oświecał naród w tej kwestyi. Poczynając od »podstępnie upadłych« w rodzaju p. Wzdulskiego, zesłanego za kupowanie kradzionych rzeczy — p. Betchera, zbankrutowanego na umizgach do żydowskich pieniędzy, p. Korwin-Pędowskiego, czcigodnego p. Jerzyny, któremu podobno już tylko wobec jedyne go człowieka w Polsce — przysługuje prawo wzgardy — i to rozumie się p. Jeleńskiego — »historycznego« i smutnie wsławionego p. Choińskiego jakież szereg znakomitości ocalał naród polski przed żydowskim zepsuciem! Cykl godny zapełnić jakąś potężną społeczną epopeję. Niestety, tylko na taką epopeję i takich nas stać bohaterów!

I czemuż to chcemy imponować żydom? Czy moralną wartością tych, co im wymyślają? Czyż naród polski upadł tak nisko — żeby podobnego rodzaju jedności mogły bezkarnie krzywdzić go swą obroną!

A przecież tylko te szumowiny pływają po wierchu tej najnierozumniejszej i najszkodliwszej z walk, jakie kiedykolwiek rozdzierały łono Polski. Wskazywaliśmy wyżej na okropne skutki tej kampanii. Przerwijmy ją póki czas, póki nie wypchnęła po za brzegi walczących...

V.

Więc założyć ręce wobec żydów? Większość ich nie jest polską! Niestety jestto straszna spuścizna przeszłości.

Nie leczylśmy nigdy tej bolączki, nie myśleliśmy nigdy o tem, by się rozeszła, spolszczyła — i dziś zbieramy owoce!

Jeżeli bowiem bez sympatycznych uprzedzeń spojrzymy na historyczny stosunek żydów i Polaków, to zobaczymy, że był to zawsze stosunek anormalny. Przez wszystkie ogniwa łańcucha spajającego historyczne oba żywioły, przebija zawsze jedna myśl — żydzi w Polsce będą tylko w charakterze jej lichwiarzy czy bankierów. Roztwarto im podwoje Polski, jako ludziom mogącym dawać pożyczki — księżętom i szlachcie i mieszczaństwu! Dla tego też pozostawiają im ich odrębne prawa, ich kahały, ich obyczajność, ich grzechy i wady. Tak było przecież do ostatnich czasów! Nie starano się nigdy o ich spolszczenie — i później dziwią się im, że się nie spolszczyli; pchają tylko na wyłączną drogę handlu i biją za to, że tylko handlują. Z wyjątkiem wielkich chęci Kazimierza Wielkiego i również wielkich, ale także tylko chęci, czteroletniego sejmu — czy zrobiono co w tym względzie? Stało się to, co się stać musiało! Żydzi pozostali żydami. Zaledwie jakiś świadomy kierunek uwidocznił się w działalności najrozumniejszego z polskich mężów stanu, margrabiego Wielopolskiego, i czyż nie widzieliśmy odrazu jego wyników. Przypomnijmy czasy 1863 r. i cały szereg żydów-Polaków, jakich i szkoła główna i uniwersytet wyrzuciły w następstwie na widownię. Czyż rozwój społeczny pędzi skokami? Zamiast dziwić się tak potężnym a tak prędkim wynikom reformy żydów, narzekamy na to, że odrazu żydów nie przemieniła w aniołów. Żydzi są nie moralniejszymi od innych wyznań! Lecz czy tylko ta niemoralność nie jest wynikiem samego zajęcia, dusznej atmosfery, w której przez tyle wieków byli trzymani.

Odwróćmy karty. Czy żydzi pomnąc co z nich zrobiło tylko kilkanaście lat i to niezupełnej tolerancji, nie mają prawa biadać i wyrzucać krajowi zmarnowa-

nej przeszłości, tylu wieków szkodliwego ucisku i dla nich i dla kraju. Niech nas tylko nie upaja ciągle myśl o danej im gościnności. Motywy jej leżą jak na dłoni. A potem, potem... Przyjeliśmy ich to prawda, ale czyśmy im tej gościnności nie kazali gorzko opłakiwać? Toć jeszcze w końcu wieku XVIII («Myśli polityczne dla Polski» 1779 r.) składają osobną klasę ludzi, chowają się zdala od praw krajowych, języka i społeczno-politycznego życia. Opłacają się żydzi dla tego tylko, że są żydami! Była to więc gościnność dobrze opłacana. Jeżeli smutnymi były jej rezultaty dla obu stron, to czyż motywy były przez to samo podnioslejsze? Wyrzucać żydom, że nie odrazu byli Polakami czy obywatelami kraju, nie jest-li to wyrzucać chłopom — ciemnotę i nędzę? Przecież akty oskarżenia możnaby pisać przeciw jednym i drugim z równą słusznością. Obie klasy gniewione doszły do tego, do czego konsekwentnie dojść były powinny. «Naród polski był zawsze sprawcą swoich klęsk» — woła słusznie Staszyc, a wtóruje mu stare przysłowie że każdy kraj ma takiego żyda, na jakiego zasługuje.

Czyż więc żyd polski — będzie z bezstronnego obrachunku tyle winien za swoją gościnność — że mu ją bez zarumienienia ciągle przypominać można? Daliście mi schronienie, woła on, przed burzą, to prawda, ale na zanieczyszczonym tapczanie, zepchnęliście w kąć ciemny, gdzie pozbawiony światła — zmarniałem i wynędzniałem. A przecież i za taką gościnność — kazaliście mi ciągle płacić jeżeli nie pieniędzmi to poniewierką i ranami — jakie mi zadawano «za fraszkę lub przez chimere» (Kalinka). I on ze swej strony złorzeczyć może chwili kiedy się dlań progi tak «szczęśliwego» domu otwarły. Byłby może odszukał lepszy kąć lub też

zginął odrazu — zamiast ginąć i cierpieć wieków tyle.

Straszny to rozrachunek, wywołujący śmiech przez łzy. Stajemy się podobni do dzieciaków — wyrzucających sobie winy — palcami.

Porzućmy historyczne tytuły wdzięczności z jednej a wyrządzonych krzywd z drugiej strony — i stójmy na gruncie interesów rzeczywistych. Zróbmy najgorsze przypuszczenie.

Żydzi są łotrami, szalbierzami, oszustami. Przypuścimy. Lecz nam, którzy widzimy skutki straszliwego upodlenia — jakie sprowadza nędza i polityczna niewola, nie przystoi przedewszystkiem — niesprawiedliwość. Nikt nie zaprzeczy, że obniżył się poziom etycznych ideałów w Polsce, że mamy coraz więcej i upadłych jednostek i demoralizacyi i nikczemności i zdrady, że kwitną w szeregu rdzennej ludności — całe bukiety wad, występków i podłości. A przecież jeden niecały wiek niewoli i nędzy wystarczył, żeby z nas zrobił nie raz to, na co żydom potrzeba było dziesiątków wieków.

Mamy krocie proletaryatu żydowskiego! Bez zajęć i środków zarobkowania, są ciężarem dla kraju. I to prawda. Lecz i ci biedacy to także spuścizna wieków przeszłych. Ludzie ci żyją nędzą i głodem. Pozbawieni dobrodziejstw kultury, systematycznie trzymeni w ciemni, duszeni przez wszystko i wszystkich — stali się niezdolnymi do zajęć produkcyjnych. Dawniej byli pasożytami szlachty — dziś wyrzuceni na bruk razem ze szlachtą zjadają się wzajemnie konkurencją, nędznieją, marnieją i bokiem wychodzą krajowi. Potrzeba coś zrobić z tą masą! Wyrzucić ich nie jesteśmy w stanie. Życ więc musimy z sobą do czasu — póki szczęśliwsze okoliczności pozwolą ich wykształcić fachowo. Wtedy porzucą nas może sami. Wypędzi ich stąd głód i nędza,

niby Irlandczyków do nowych świata części. Rzecz to jednak wymagająca i głębszego zastanowienia i dużej rozwagi. Mylimy się bardzo — odrywając kwestyę żydowską od ogólnego gruntu naszej przeszłości i terażniejszości — politycznej i ekonomicznej. Toć i wrzody nie wyrastają z powietrza — ale wyrzuca je na zewnątrz całokształt warunków danego organizmu. Leczy się je znowu nie jątrząc — nie drażniąc. Użycie siły tylko ich stan pogarsza, powiększa i rozpala. Potrzeba leczyć przede wszystkim sam organizm i usunąć sprzyjające złemu — warunki.

Djagnoza choroby nader prosta. Przeżywamy okropne chwile. Przesilenie ekonomiczne, gniotące Europę całą — potrójnem brzemieniem, pada na nasze stosunki. Dotknięte w tem przesileniu rolnictwo jest przecież dotychczas — główną podstawą naszego narodowego bytu. A tu rolnicy padają niby pszeniczne łany pod kosą — grunt usuwa się z pod nóg tysiącom obywateli, którzy giną w walce z ciągłymi przeciwnościami. Czas jakiś sądzono, że to choroba zapalna, że przemienie — porwawszy pewną daninę — dziś niestety widzimy, że ofiarą jej padną nieomal wszyscy właściciele większej własności. Na tę chorobę złożyło się dużo własnowolnych wad, dużo grzechów, jeszcze więcej niezależnych nieszczęść.

Trudno urągać zwyciężonym! Pozostaje przemysł i handel przez czas długi lekceważone i wzgardzone. Zaniedbane przez swoich — dostały się przeważnie obcym. Ten wielki zysk materialny, któryby osiągnąć można z połączenia z Rosyją, dostał się więc także nie nam. Kadowały nas strzelające w górę kominy fabryczne, cieszyliśmy się wobec gromadzących niby to w kraju milionów, dziś przekonaliśmy znowu, że bogactwo jednostek to nie bogactwo kraju, że pędzimy po równej dro-

dze do plutokracji, do amerykańskich milionów, a kraj a ogół mimo to coraz biedniejszy, coraz bardziej dusi się w ciasnych ściskających go oburącz kleszczach. Stosunki polityczne dokonały reszty. Inteligencya nie mając dla siebie upustu — w sferze administracyjnych czy sądowych zajęć, mając zamkniętą i karierę polityczną i wojskową — rzuciła całą masą do kilku otwartych dla niej szczelin. Zjada się jednak własną konkurencyą, coraz większą nędzą, którą za to dzielić przychodzą coraz większe masy.

Wszędzie gdzie się obrócić: bieda już widoczna, czy pędząca ku nam ruina. Z każdym rokiem coraz większe masy głodnych, wynędzniałych, zmarnowanych. Jesteśmy niby jednym krajem — wykolejonych. W tym powszechnym ścisku i tłoku — giną nieraz lepsi i zdolniejsi — bo tu już nie siła o zwycięztwie stanowi, ale napór uderzających tłumów, gwałtowność starcia, potęga będących po nad nami okoliczności.

Te niepowodzenia materialne — oddziałują na nas i moralnie. Biadamy, patrząc co jest, rozpaczamy na myśl — co to będzie. Zaczynamy odczuwać niby pierwsze symptomata choroby głodowej, silne rozdrażnienie, gorączkę, pewne znieczulenie moralne i apetyt na cudzy dobytek. Drażnią nas nieraz — tylko pozornie najedzeni, zazdrościmy im — poczynamy ich nie nawidzić. Taką solą w oku — stają się dla nas nieomal wyłącznie — żydzi.

Zapominamy o szalonej nędzy setek tysięcy a myślimy tylko o fortunach rzadkich wybrańców losu. Socjalizm — którego się tak głośno wypieramy, zawojuje jednak kraj pod cudzą etykietą. Jedni sądzą — że to resztki religijnego fanatyzmu, drudzy — że to wstręt aryjski, trzeci znowu — że żydów gryziemy za

ich etykę. W głębi jednak tych wszystkich uczuć płynie wartkim pędem nienawiść pracy do kapitałów, biednych do bogatych. Nie dostrzegają tego znowu nasi domorośli socyologowie. Ludzie ci, czerpiący choćby w rodzaju Bol. Prusa całą swą wiedzę socyologiczną z jakiej broszurki Spencera a antysemitkę z Drumonta — spostrzedz nie mogą tego, co za granicą wszystkich uderza. To też Prus nie odnalazłszy u Drumonta tej strony kwestyi — nie może znowu wyjaśnić faktu, dlaczego w Niemczech mimo mniejszej ilości żydów — wykwitł antysemizm najpotężniej! Wzorem więc mędrca z bajki Kryłowa — który w menażeryi spostrzegł wszystko oprócz słonia — pisarze tego pokroju, szukają rozwiązania zagadnienia w jakiejś specyficznej kulturze i etyce żydowskiej — inteligencji, — zapominając, że wykarmiła ją tylko kultura aryjska i że żydzi jako naród wrażliwy — narażony na wyłączność wpływów nowej kultury — zupełnie nią przesiąka. Jeden z największych w Polsce umysłów zauważył kiedyś — że nasi antysemita to niby gromada szakałów ciągnących za armią socjalistyczną i pożerających trupy jej nieprzyjaciół. Jedni czynią to bezwiednie, drudzy z zupełną świadomością. W obawie drażnienia potężnego i pod energiczną opieką państwa będącego kapitału tłuką tymczasowo żydów — jako jego słabe ucieleśnienie. Tłum biorący liczmaną za monetę — szych za złoto tem łatwiej pędzi na tę wędkę. Zapomina o całych miasteczkach żydowskich umierających nieraz z głodu, o tych biedakach, których całe mienie nie dochodzi do kosztu chrześcijańskiej trumny — a myśli tylko o tych rzadkich żydowskich wyjątkach, których błyszczący zbytek — oślepia zarówno nasz wzrok jak zawiść. A prztem sądzymy — że jeżeli coś przy naszym boku wy-

rosło, to to samo — co by z naszego boku powstało. Zapominamy, że najpotężniejsze majątki żydowskiej plutokracji — wyrosły po za obrębem naszych wpływów, naszej daniny. Stosuje się to zarówno do wielkich przemysłowców — którzy ostrogi swoje zdobyli dzięki wyłącznie przedsiębiorczości własnej — wyzyskiwaniu stosunków z cesarstwem, do wielkich bankierów — którzy wzrastali razem i kosztem potężniejącego przemysłu czy też rządowych koncesyj kolejowych. Są to słońca naszej plutokracji! Po za obrębem tych wielkich fortun — spotykamy co najwyżej średnie. Są to przeważnie pasożyty — gnieźdzące się zarówno dzięki naszemu niedołęztwu — lekkomyślności — jakoteż ich sprytowi i nieuczciwości. Napróżno jednak o tej prawdzie głoszą wróble na dachach! Zdrowa argumentacja — trzyma się zwykle najedzonych. A my jesteśmy z każdym dniem głodniejsi!

Mnożymy się przytem z przerażającą szybkością. Według ostatnich danych — roczny przyrost ludności wynosi 1,53%, słowem należymy pod tym względem do najszcześniejszych w Europie. Maltus biadał że ludność wzrasta w jeometrycznej — a środki żywności tylko w arytmetycznej progresyi. Należałoby chyba dla nas pozostawić pierwszą połowę tego twierdzenia — zmieniając drugą w sensie progresyi in minus. Tak — rośniemy, mnożymy się — wtedy gdy środki wyżywienia nieustannie maleją i nędza wzrasta.

W tym względzie dominują bezsprzecznie żydzi! I w ich gronie — mnożą się, najbardziej ci — którzy nietylko nie mają żadnych środków do życia — ale i żadnych do ich zdobycia. Wytwarza się słowem — straszliwy proletaryat ludzi skazanych na okropną zagładę.

Niezależnie bowiem od tego wszystkiego — procent prawosławnych wzrasta w stosunku — 30% rocznie — a jeszcze potężniej zasypują nas produkty rosyjskiej wytwórczości. Jadamy ruską mąkę, pijemy ruską wódkę i ruskie wina, nosimy rosyjską bieliznę, także sukno, dzieci bawią się rosyjskimi zabawkami, karmimy się rosyjskimi rybami i zaczynamy jadać nawet — ruskie pieczywo. Jest to niewątpliwy wynik ekonomicznej walki — rezultatem której będzie prawdopodobna a zupełna porażka.

Tylko ślepi widzieć nie mogą tego — co oczy niemal wybija.

Jak bowiem w morzu mamy równoległe a sprzeczne prądy — tak też i w historii europejskiej kultury — przebijają się równocześnie dwie dążności — które pchają zachód ku wschodowi i wschód ku zachodowi. W tym więc epokowym ruchu ludzkości — drobny nasz kraj, będący na rozdrożu, doznaje losu — deptaka w stosunku do przechodzącego po nim rosyjskiego wschodu.

Podczas pochodu armii — najenergiczniejszymi być muszą pierwsze jej szeregi. One to powinny pochwycić sztandary w ręce i śmiało kroczyć naprzód — bo inaczej przejdą po ich trupach.

Walka ekonomiczna jest swojego rodzaju potężną bitwą — którą wygrywają — energiczniejsi, ludzie z dużą inicjatywą a jeszcze szerszą przedsiębiorczością.

Nasze sfery handlowe mogły być ująć w ręce sztandar wielkiego pośrednictwa między wschodem i zachodem — i wycisnąwszy z tego źródła środki dla ożywienia rozsypującego się w gruzy — ekonomicznego naszego bytu — dać znowu zajęcie tysiącom wykolejonych na innych drogach.

Żywioł rdzenny nie chciał czy nie mógł tego dokonać, a żydowskie masy miały za mało wykształcenia w handlowym kierunku. Dzięki temu — ominęły nas korzyści wyjątkowej sytuacji — a dotknęły znów całą siłą — wszystkie jej przykrości.

Dziś więc zbieramy owoce katolicko-żydowskiej niezdarności!

Według ostatnich statystycznych danych, żydów «bez zajęcia» jest przeszło 550.000. Jeżeli dodamy do tego «wykolejonych» i wypadających z kolei «Chrześcian» to cyfra ludzi bez zajęć dojdzie w niedługim czasie do miliona.

Co zrobić z taką straszną armią — żebraków! Czy rzucić ich na nieistniejące pola pracy. Nie — trzeba będzie wyrzucić ich zupełnie z kraju. Stosuje się to może przeważnie do żydowskiego proletariatu. Jest to niewątpliwie jedyne wyjście z tego labiryntu. Zgodzić się na to muszą i żydzi i antysemita, a pomogą do tego wszyscy. Bo tu już nie gra o drobne rodzinne swary ale o wielki przewrót dla którego stawką — życie miliona ludzi! Losy rezerwują tu wybitne role dla niejednego Mojżesza — w stosunku do wybranego narodu. Będzie to niewątpliwie jeden z wybitniejszych wypadków i ogólnie ludzkich i krajowych!

Co do mnie przynajmniej sędzę, że ze wszystkich lekarstw — dla wyleczenia kwestyi żydowskiej — będzie to jedynie skuteczne.

Jednym z jąder kwestyi żydowskiej u nas — jest niewątpliwie zbyt duża liczebność żydów w stosunku do reszty ludności. Trudniej rozpuścić — sunt niż łót soli w kwaterce wody. O tę okoliczność rozbijałyby się wszelkie chęci asymilacji żydów — gdyby one kiedykolwiek w Polsce na seryo istniały.

Więc emigracja? Tak. Przemawiają za nią nie tylko interesa kraju ale i elementarne względy ludzkości. To też pod jej osłoną da się ta wielka rewolucja uskutecznić.

A przyczynią się do tego wszyscy, poczynając od władz wyższych — kończąc na spółdziadle ościennych rządów, narodów a przeważnie żydowskich filantropów. Kwestya stanie się bowiem światową!

Niezapominajmy, że przeważny materiał dla kwestyi żydowskiej w Europie dały i dają polskie biedne warstwy żydowskie. Nieuspołecznione i nędzne przenosząc się poza granice kraju — roznoszą to — co w żydach najbardziej sprzeciwia się aryjskiej cywilizacji. Dalsza hodowla w dotychczasowej formie tego pierwiastku — gotuje zarówno dla samych żydów jako też i dla całej Europy — nieustanny ferment dla rasowego rozczynu. To też radykalne wyleczenie tej choroby w Polsce napotka na ogromne współczucie ze strony całej ludzkości. Trzeba tylko wyjść z tego koła w którym kroczą i pisarze i reformatorowie żydowscy, zejść z tej rutyny — której tylo-letnia praca przyniosła taką nicność rezultatów.

Lecz i emigracja nie może powstać na marzycielskim gruncie Elliotów czy Nossigów. Wszystkie projekta poronionych monarchij żydowskich przeżyły swój wiek! Nie tworzy się sztucznie politycznych organizmów, a specjalnie królestwo palestyńskie jest tak szczupłe, że pomijając obecnych jej mieszkańców, pretensye do jej relikwii wszystkich wyznań, byłoby ono tylko chyba nowem cmentarzyskiem dla przyszłych osadników.

Za wygraną trzeba dać i wyzyskanym już do szczętu Stanom Ameryki północnej.

Ale nieco niżej — mamy bogate — niezaludnione obszary środkowej Ameryki. Mamy taki Meksyk, który przy przestrzeni trzy razy większej niż Austro-Węgry ma niecałe 9 milionów ludności, mamy mlekiem i miodem płynące kraje Hondurasu, Nicaragui i ów cały szereg rzeczypospolitych południowej Ameryki i Brazylię i ogromne strefy «Tras Andiny», La Platy, Equatoru czy Kolumbii. Są to kraje — mające przed sobą o wiele większą przyszłość niż stany północne — pomimo o wiele mniejszego a prawie żadnego zaludnienia i słabej kultury (Hellwald). Tam też dla przedsiębiorczości żydów i ich zdolności handlowych otwiera się ogromne pole pracy i powodzenia.

Rozumie się, że dla przerwnięcia podobnych mas — potrzeba i uprzedniego ich przygotowania i ogólnych funduszków. Pierwsze da się osiągnąć drogą wykształcenia fachowego, całego szeregu specjalnych szkół — drugie za pomocą rozprzestrzenionej świadomości o konieczności tego środka.

I tylko na drodze spółdziałania chrześcian i żydów na drodze długiej cierpliwości da się uskuteczyć ten przewrót.

Wzajemne drażnienie, wzajemna nienawiść obu żywiołów spowodują niestety tylko zamęt i ostateczną zagładę polskości.

Za nim bowiem dobroczynna przyszłość umożliwi robotę w tym kierunku, za nim znów jakiś Hirsch czy Hirsche rzucą przy zmienionych warunkach naszego bytu — tyleż milionów na cel fachowego kształcenia i emigracji żydów — ile ich pierwowzór dla Galicyi rzucił — skuci potężnym łańcuchem konieczności — żyć musimy ze sobą razem.

Czy jest jakiś inny sposób dla pozbycia się tego motłochu? Tyle lat męczymy kwestyę żydowską a przecież na krok jej nie posunęliśmy. Bo po za obrębem tego środka — wszystkie inne mogą tylko być wędką na prenumeratorów — udatnem polowaniem na poklask gawiedzi...

Do czasu pozostaje rozsądna walka ekonomiczna, walka nie na wymysły, które nas zgubią, nie na jątrzenia, ale walka o moralną i produkcyjną wartość. Czyż żydzi są do niezwalczenia? Nie dawno przecież wielki znawca kraju autor »Nędzy Galicyi« zauważył, że żydzi nie są ani taką potęgą, ani taką siłą, którejby rady dać nie można było.

Autor ten radzi płakać raczej nad niedołęztwem rdzennego żywiołu — niż wyrzucać żydom ich matactwa i siłę. Lecz takie rady doczekają się u nas raczej męczeńskiej korony niż aprobaty. Nam potrzeba morfiny i opium dla oszołomienia resztek zdrowego rozsądku dla usunięcia ostatniej deski zbawienia...

Bo — połączeni z żydami stanowimy siłę — rozłączeni — z tym miljonem już nie Polaków, nie obojętnych ale nieprzyjaciół na karku — z tą pożerającą nas gangreną nienawiści — która powoli niszczy w narodzie resztki sił żywotnych — na niezbyt długo starczymy nawet na materyał do wywołania międzynarodowej litości...

Dla zachowania gatunku — powiada Darwin — potrzebną jest wielka ilość osobników w porównaniu do liczby jego nieprzyjaciół.

Toć rośliny i zwierzęta utrzymać się mogą tylko tam — gdzie przyjazne warunki pozwalają utrzymać się przy życiu naraz — całej masie osobników. Stosuje się to i do ludzi. Czyż Polacy zmniejszeni o całą

masę inteligentnych i ciemnych żydów zdołają utrzymać własności gatunku w obec naporu seciny milionów Rossyan — że już pominiemy oddziaływanie germanizmu. Co do mnie — mogę tylko błagać niebiosa, by mi dozwoliły być fałszywym prorokiem...

Są to może fikcye człowieka idącego w swych smutnych marzeniach dalej — niż nas kiedyś rzeczywistość doprowadzi. Przypuśćmy. Lecz fakty życiowe to już nie marzenie! Czyż nie uderza nas poczynająca się objawiać niechęć żydów do Polaków! Czyż nie dostrzegają tego pierwsze pisma polskie utracające czytelników! Żydzi zaczynają się usuwać od zabaw publicznych, od życia towarzyskiego. Z ich obozu dochodzi do nas rozgoryczenie, żal, obojętność i pierwsze objawy nienawiści. Czyż ci wszyscy co przypisują żydom jakąś mytologiczną potęgę, nie zastanawiają się dokąd nas taki porządek rzeczy doprowadzi! Żydzi obojętni stanowią dużą klęskę — żydzi jako wrogowie polskości — zupełną dla niej katastrofę. Chemicznie pierwiastek nie łącząc się z daną substancją, łączy się zwykle z jej po krewną. W tym razie jest to tem niebezpieczniejsze — że żydzi jak rzekłem wyżej okazują instynktowną chęć zlania się i zaniknięcia.

To też i u nas ten ruch w odwrotnym kierunku poczyna się coraz bardziej uwidocznić. Spotykamy się z tem nie tylko w rozmowach ale i w druku.

Jeden ze znajomych przyniósł mi niedawno cały szereg artykułów tłumaczonych z codziennego pisma hebrajskiego »Hacfirah«. Ich autorowie drwią i z Polaków i żydowskiej inteligencji, twierdząc, że marzycielstwo drugich może tylko iść w parze z głupotą pierwszych. Jeden z fejletonistów — wydrwiwając Prusa — dowodzi, że jego artykuły — to przecież for-

malny rozwód z żydami i to bez zwrócenia im wniesionej i postradanej na ołtarzu krajowych interesów — intercyzy. Tem lepiej — wolimy swobodę — wołają oponenti Prusa. Tyle lat łudzono nas fikcją małżeństwa, że lepiej byśmy raz przejrżeli i wyrzekli tych bezpłodnych i szkodliwych związków!

Te poglądy ogarniają przecież coraz szersze żydowskie masy. Tylko nie przymrużajmy oczów, a twórzmy je szeroko! Na chwilę przypuśćmy możliwość tego faktu — do którego przecież dążymy przy akompaniamencie różnych krzyków czy »głosów«, pieśni bojowych różnych »chorążych« »junaków« »zakamieniałych głów« i skrzeczenia tylu żab na naszym błocie! Znajdźcież mi wtedy optymistów — którzyby krajowi przy tych warunkach wróżyli choćby pół wieku egzystencji. Już widzę ich kilku. Ale to przecież zwykli przedstawiciele złej wiary i idei wykwitających nie w głowie, ale w wieczną, głodną kieszeni... Piszę nie dla nich. Bo czegoż się możemy spodziewać od następnego pokolenia zrodzonego z głupoty i złości, karmionego nienawiścią! Dół jaki kopujemy teraz — stanie się coraz głębszym, co raz bardziej nie do przebycia, bo grobem dla wszystkich wypieszczonych ideałów!

Przyjdzie chwila — kiedy znów będziemy zawodzić »pieśni braterstwa«, wzywać do wspólnego działania — a wtedy przekonamy się o najprostszej prawdzie, że »umarli z grobów nie wracają«!

VI.

»Iżaliśmy tak od rozumu odpadli, iż i od złego uciekać nie mamy a jako dzieciny ogień i płomień

chwytać chcemy. Uciekajmy od srogości furyi Boskiej.. póki ogień ze wszech stron nie zaskoczy a powódź brzegów nie obejmie. Nie jutro ale dziś strachem się napełniamy a do uciekania wszystką moc obróćmy — póki wrota jeszcze nie zamknięte zostają, do których później próżno kołatać będziemy.

Odpowiedzą: Nie znają was, precz złośnicy, nie poznaliście czasu swego, głupszyście byli niżli bociani, konie i jaskółki, które wiedzą czasy swoje, gdzie przed zimnem uciekać. Długo was czekano, dawno przestrzeżono — miejcież głupstwa swego zapłatę... I będzie wam wtedy złość wasza jako mur porysowany wysoki, który, gdy się niespodziejecie, upadnie...

Okropne przepowiednie złotoustnego Skargi — stają każdemu przed oczami, kiedy spojrzy na to, co jest i pomyśli co to wkrótce będzie.

I czyż tak długo czekać nam na to przyjdzie? Smutne wypadki pędzą z dużą siłą a my je przecież jeszcze bardziej przyspieszamy.

Sprawdza się zresztą odwieczna zasada — że kogo Jowisz zgubić pragnie, rozumu go najprzód pozbawia. A my staliśmy się okrutnie nierozumnymi!

Żebracy polityczni — przybieramy miny wielkich hidalgów. Zrażamy sobie wszystkich jakbyśmy to wszystkim coś dać mogli, — wtedy, kiedy od wszystkich czegoś potrzebujemy. W wigilię ruiny i zagłady — zamiast energicznymi środkami jąć się ratunku i wewnętrznej poprawy — my dajemy się powodować najgłupszym w narodzie. Przywódcy nasi podobni do ślepych — którzy przeszkód się nie lękają, bo ich nie widzą i w końcu tem boleśniej siebie i drugich rozbijają. I czyż na długo tych resztek dogorywających sił wystarczy?

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN

BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

<http://rcia.org.pl>

Zdałoby się zaiste — by tonącemu w morzu własnych błędów — «narodowi z żałością i płaczem serdecznego bólu — opowiadano o jego upadku», lecz kto się wzywania do zgody powaśnionych żywiołów — zabierze — któż opowie narodowi, że »gdy obręcze z beczki opadają, a nikt ich nie pobija — wszystko się rozsypuje«...



F

22.392